TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr. 5. POZNAŃ dnia 31 Stycznia. 1862.

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar, dla zamiejscowych i na poczcie 1 i ćwierć tal, w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rossyi 1 i pół rs., we Francyi 5 fr. Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach; w Krakowie w księgarni Friedleina, w Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda, w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane u podp. Redaktora

PAMIĘTNIKI
króla Poniatowskiego.

WSTĘP.

W pamiętnikach Jana Sagatyńskiego, pazia króla Stanisława Poniatowskiego, wydanych w Poznaniu roku 1845, czytamy na str. 85téj, że król St. Poniatowski napisał pamiętnik życia swego, tj. autobiografią. Daléj na str. 89téj stoi, że cesarz Paweł uwiadomiony o nagłéj słabości króla, przybiegł osobiście do niego i już go nie odstępował, dopóki nie skonał; poczem kazawszy wynieść martwe zwłoki do drugiego pokoju, gabinet królewski, gdzie król pisywał, zapieczętował i dwu grenadyerów u drzwi postawił, z rozkazem aby się nikt nie ważył wnijść do gabinetu. Nazajutrz po śmierci króla przybył znów Paweł i oderwawszy pieczęcie, rozkazał w swéj obecności wszystkie papiery zebrać, popieczętować i do siebie odnieść. Im więcéj namnożyło się pamiętników do panowania króla Stanisława, od najważniejszych przez Kitowicza zacząwszy, z tem większą ciekawością wyglądano owych pamiętników samego króla, mających nam wyjaśnić mnóstwo ważnych i ciekawych, a dotąd nieznanych i tajemnicą okrytych szczegółów, a nadewszystko osobistość samego króla, który przecie był środkowym punktem nadzwyczajnych wydarzeń. Redakcya Tygodnika Poznańskiego otrzymawszy ułamki z owéj autobiografii Stanisławowskiéj, pospiesza udzielić je Publiczności, zwracając jéj uwagę na to, że równie text francuzkiego języka, w którym jest napisana, jako też i rzecz sama, będąca wiernem odbiciem sposobu myślenia owéj epoki, są najpewniejszą rękojmią autentyczności pisma, jak najwierniéj charakteryzującego i samego dotąd jeszcze nam niezupełnie znanego króla. Całe te pamiętniki, z których cesarz Mikołaj pozwolił korzystać Fryderykowi Smitt, jak tenże powiada w swéj historyi Suwarowa, znajdują się w tajnem archivum petersburskiem. Lecz część ich, zawierająca opis kwietniowego powstania Warszawy z roku 1794, dostała nam się do rąk w oryginale, pisana własną ręką króla, zkądinąd nam znaną. Reszta zaś manuskryptu nas doszła, jest, jak się zdaje, współczesnym oryginałowi odpisem, bo skreślonym ręką zeszłego wieku na papierze w fabryce królewskiéj zrobionym, ukazującym wodnemi znakami na jednym półarkuszu wielkie S w koronie, na drugim ukoronowany herb Ciołka z podpisem Schweidnitza. Tą samą ręką, tym samym atramentem i na tym samym papierze, co ta część pamiętnika, jest napisany adres na kopercie listowéj: „á Monsieur le chambellan Wolski á Białystok" i data „4 Julii 1796," a ołówkiem liczba *„9."* Ten list był zapieczętowany owalną pieczęcią wielkości dwuzłotówki, wyciśniętą na czerwonym laku, ukazującą herb Ciołka (Poniatowskich), otoczony polskim orłem i pogonią, w około których wstęga z napisem: „Pro fide et grege" (za wiarę i lud, hasło króla Poniatowskiego); nad tarczą herbową królewska korona, pod nią floresy z gałązek dębowych i innych. Na głównéj stronie listowéj koperty jest brunatnym atramentem (przez urzędnika pocztowego) napisana wielka liczba *„2,"* a po odwrotnéj odbite ołowiem rossyjskiemi literami „Grodno."

Z tego wszystkiego, cośmy powyżéj przytoczyli, zdaje się niewątpliwie wynikać, iż lubo król, jak Sagatyński powiada, w ogóle nikomu swych pamiętników nie kommunikował, wyjątkowo jednakże ustępy z nich tak w oryginale, jak i w odpisach niektórym osobom udzielał i że one tym sposobem nas doszły; a w szczególności zdaje się,

iż król w czasie swego pobytu w Grodnie kazał sporządzić kopią początku swych pamiętników i przesłać ją pocztą pod dniem 4go Lipca roku 1796 szambelanowi Wolskiemu, który na arkuszu tego samego papieru, na którym kopia pamiętników jest pisana, własną zapewnie ręką, gdyż odmienną od ręki textu, następujący położył napis: *Interesująca bardzo korespondencya Katarzyny II. z ministrem Kayserling i królem polskim Stanisławem Augustem a pierwéj Poniatowskim, stolnikiem Wgo Księstwa Litewskiego.*

WYJĄTEK Z DEPESZY CESARZOWEJ DO SWEGO POSŁA Hr. KAYSERLINGA

7go Sierpnia 1763.

Ani chcę, ani mogę przyłączyć się do Konfederacyi przed śmiercią króla polskiego (Augusta IIIgo, przyp. Red.)

Nie dziwię się przecież wcale, że moi przyjaciele (Czartoryscy, przyp. Red.) z niecierpliwością wyglądają chwili rozstrzygnięcia téj kwestyi (ogłoszenia bezkrólewia, przyp. Red.), i chcieliby ją przyspieszyć, o ile możności jak najbardziéj. Ich interes w tem jest tak wielki i tak ważny, że jeżeli zdołają dopiąć swojego, wolni będą od wszelkich zarzutów publiczności, *jakichkolwiekby do tego użyli środków.* Podobnie rzecz się ma ze mną; sława moja bez wątpienia ucierpiałaby na tem, gdybym przyczyniła się do strącenia z tronu władzcy sąsiedniego i w przyjaznych stósunkach ze mną zostającego i tak blizkiego już śmierci, porywającego się zbyt śmiało do różnych przedsięwzięć, lecz niemającego dość stałości charakteru, ażeby je przywieść do skutku, a to z tego tylko powodu, że zbyt wielką położył ufność w kłamliwym i nic nieznaczącym manifeście. Lecz gdybyśmy zawiązali Konfederacyą jeszcze za życia jego, które się może jeszcze długo przeciągnąć, byłabym narażona na ogromne wydatki, któreby mogły nadwerężyć mój kredyt; z drugiéj znowu strony osadzenie na tronie Polaka przyniosłoby dla mego cesarstwa wielkie korzyści. Zresztą nie sądzę za potrzebne rozwodzić się tutaj nad tem, jaki rodzaj polityki najkorzystniejszym byłby dla mego cesarstwa, a którym jest podług mego mniemania, krótkotrwała Konfederacya, któraby się zakończyła przywróceniem porządku w wewnętrznych sprawach tego królestwa, jeżeli ten porządek w ogóle możliwym przy takim rządzie, jaki tam panuje. Znam was jako gorliwego i wiernego ministra i ani na chwilę nie wątpię, że zajmiecie się z całą gorliwością i przenikliwością sprawą, tak ważną dla mego cesarstwa; gdyż ten rodzaj wyjątkowego despotyzmu jednéj partyi wspieranéj przez intrygi swego domu, dążącego do utworzenia rządu monarchicznego, nie jest jedynym powodem obaw dla sąsiadów. To też uważać trzeba ten teraźniejszy despotyzm raczéj za drogę do ustalenia stanowiska narodu, niż za stałą anarchią wynikłą z zasad osób trudniących się rządem.

Zrobiłam te uwagi jedynie w celu obznajmienia was z moim sposobem myślenia, żebyście stósownie do tego wypełniać mogli przesłane wam rozkazy i żebyście wstrzymywali mych przyjaciół od przedwczesnéj konfederacyi, dając im jak najuroczystsze zapewnienie naszego poparcia we wszystkiem, co uznamy za rozumne, aż do śmierci króla, w którymto czasie zaczniemy działać w ich interesie etc, etc.

LEW ALEXANDRYCZ. PIERWSZE SPOTKANIE. PORTRET CESARZOWEJ.

... Przez Williamsa dopiero dowiedział się Bestużew, wówczas wielki kanclerz Rossyi, o téj ważnéj tajemnicy, która przez 6 przeszło miesięcy uszła jego uwagi, pomimo wszystkich szpiegów i wrodzonéj przenikliwości i pomimo, iż nadzwyczajnie chodziło mu o to, żeby zbadać uczucia księżnéj (późniéj cesarzowéj Katarzyny), którą sam ubóstwiał prawie; chciał nawet zapewnić sobie nad nią władzę przez zaplątanie ją w miłosną intrygę i w tym celu zwrócił oczy na hrabiego Lehndroff (zmarłego w kilka lat późniéj), który prezentowany był na dworze tego samego dnia, co ja i którego dworacy tego samego wieczora zaczęli bardzo wychwalać przed księżną, chcąc się dowiedzieć, jakie na niéj zrobił wrażenie. Słysząc te pochwały, rzekła księżna, że jeżeliby chodziło o wybór pomiędzy nami dwoma, to ja daleko jéj się lepiéj podobałem. Słowa te, wymówione może wówczas bez żadnego zamiaru, zanotował sobie w pamięci Lew Alexandrycz Naryszkin, wówczas dworzanin pokojowy, dziś wielki koniuszy, który wkrótce zaznajomił się ze mną i starał się nawet ściślejszą ze mną zawiązać przyjaźń. Gdyśmy już byli dość poufale ze sobą, powtórzył mi słowa w. księżnéj i ciągle nakłaniał mnie, abym się starał zbliżyć do niéj, dając zapewnienie, iż nie zostanę źle przyjęty. Długo ani słuchać go nie chciałem; gdyśmy wpadli na ten przedmiot, urywałem rozmowę; tak byłem prze-

jęty wstrętem do wszelkich intryg dworskich, a szczególniéj mając jeszcze głęboko w pamięci opowiadania pełne okropności o panowaniu Anny Iwanówny, na któréj samo wspomnienie drzy cała Rossya. Wiedziałem, że miałem już poprzednika w łaskach księżnéj, Sołtykowa, którego cesarzowa Elżbieta wysłała do Hamburga, dawszy mu tam jakieś zajęcie; lecz tego nie wiedziałem, że i księżna miała do niego urazę. Sądziłem, że zajęta jest tylko całkiem polityką, że sprzyja dworowi pruskiemu; a ja wychowany byłem w największéj nienawiści do wszystkiego, co niemieckie. Myślałem, iż jest zagorzałą zwolenniczką Woltera; jednem słowem, sądziłem ją być tak różną od tego, czem istotnie była; że nietylko przez ostrożność, lecz i z powodu, że nie czułem do niéj żadnego pociągu: przez trzy blizko miesiące unikałem starannie wszelkiéj o niéj wzmianki w rozmowach z Naryszkinem, którego podejrzywałem o chęć wplątania mnie w niebezpieczną intrygę.

Naryszkin postępował sobie jak wytrawny dworak, odgadujący myśl swego pana i działający w jego imieniu na pozór samowolnie; lecz spodziewając się, iż prędzéj czy późniéj zuchwalstwo to odbierze zasłużoną nagrodę. Tyle mi rozmaitych rzeczy nagadał o księżnie, iż wreszcie ośmieliłem się spróbować szczęścia przy następującéj sposobności. Rozmawiałem z Naryszkinem o pewnéj damie, którą widywałem na dworze i charakteryzowałem ją w ogólności; w kilka chwil po téj rozmowie w. księżna przechodząc około mnie, powtórzyła z uśmiechem własne me słowa, dodając: „Nie wiedziałam, że WPan tak trafnie umiesz odgadywać usposobienia osób i ich charaktery. Wkrótce po tem drobnem zdarzeniu ośmieliłem się przesłać jéj list, na który odpowiedź przyniósł mi nazajutrz Naryszkin. Zapomniałem wtedy o Syberyi i o świecie całym. — W kilka dni późniéj zaprowadził mnie do niéj Naryszkin bez poprzedniego z nią porozumienia się, tak że dowiedziała się o mem przybyciu wtedy dopiero, kiedy już byłem w przedpokoju, przez który w. książę przechodził do swoich pokoi; a że to było późno w wieczór i każdéj chwili można go się było spodziewać, nie pozostawało jéj nic więcéj, jak wpuścić mnie do swojego pokoju dla ochronienia nas obojga od największego niebezpieczeństwa. Miała wówczas 25 lat; była niedawno po pierwszym połogu, w którymto czasie każda piękna kobieta najkorzystniéj się wydaje. Włosy miała czarne jak heban, płeć śnieżnéj białości, która jeszcze lepiéj odbijała przy świeżych zawsze rumieńcach, niebieskie duże oczy, pełne wyrazu, rzęsy czarne i bardzo długie, nos grecki, usta wyzywające do pocałunku, ręce i nogi maleńkie, figurę wysoką, więcéj tęgą, niż szczupłą, chód nadzwyczaj lekki, a pomimo to pełen majestatycznéj powagi, dźwięk głosu miły, śmiech pełen szczeréj wesołości, humor zawsze swobodny i równy; lubiła podzielać wesołe, dziecinne prawie zabawy i z równem zajęciem siadała do najpoważniejszéj i najtrudniejszéj pracy. Niewola, w jakiéj żyła od czasu swego zamążpójścia, brak stósownego towarzystwa, wzbudziły w niéj wielką chęć do czytania książek, nad któremi trawiła znaczną część czasu. Posiadała rozległe wiadomości i wrodzoną przenikliwość, za pomocą któréj umiała odgadnąć słabą stronę każdego, kto się do niéj zbliżył. Starając się o przychylność narodu, torowała sobie drogę do tronu, którego tak była ze wszech miar godną.

Taką była kobieta, która zupełnie inny dała kierunek całemu memu życiu i do któréj przywiązałem się z całym zapałem szczeréj i długo pokonywanéj miłości. Nie mogę sobie odmówić przyjemności opisania tutaj ubioru, w jakim ją wtedy ujrzałem. Ubrana była w suknią z białego atłasu, zdobną w koronki i wstążki koloru różowego. Zdawała się niepojmować, jakim sposobem znajdować się mogę w jéj gabinecie, i ja sam często się dziwiłem, przechodząc w czasie dworskich uroczystości około tylu straży i służby wszelkiego rodzaju, jak się to stać mogło, iż tyle razy już zdołałem się dostać, jakby okryty jaką zasłoną, do miejsc, na które w przytomności drugich oczu nawet zwrócić nie śmiałem.

Powiedziałem już poprzednio, że Williams wyjawił Bestużewowi tajemnicę uczuć, jakie powzięła w. księżna ku mnie. Byliśmy w wielkiem niebezpieczeństwie; trzeba było zapobiedz koniecznie, żeby wielki kanclerz nie przywołał napowrót do Petersburga Sołtykowa, rezydującego w owym czasie w Hamburgu, a któremu wielka księżna wolała wszelkie żądane porobić ustępstwa, niż ujrzeć go napowrót w Rossyi. Daléj trzeba było jeszcze zniewolić Bestużewa, ażeby użył przeważnego wpływu, jaki posiadał w gabinecie saskim, do wyrobienia mi jakiéj missyi politycznéj, z którąbym mógł przybyć powtórnie na dwór petersburgski.

Cztery wiersze napisane ręką wielkiéj księżnéj i wręczone przez Williamsa Bestużewowi, wywarły na tego ostatniego pożądany skutek, gdyż przyobiecał zastósować się do naszych życzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIEJE POLSKI

podług ostatnich badań spisane przez Józefa Szujskiego, Tom I. Piastowie. Lwów, zeszyt Iszy. Nadkład K. Wilda 1862.

Z pomiędzy licznych dzieł podręcznych, do wykładu dziejów polskich przeznaczonych, dwa na szczególną zasługują uwagę: HISTORYA książąt i królów polskich przez T. Wagę dla początkującéj i DZIEJE Królestwa Polskiego p. Baudtkiego dla dojrzalszéj młodzieży wydane. Pierwsze nader umiejętną ręką skreślone, dotąd niezrównane, po kilkakrotnie drukowane, najliczniejszych miały naśladowców, zwłaszcza, gdy naród raptownie bytu politycznego pozbawiony, ocknąwszy z letargu, coraz mocniéj uczuwał potrzebę nauki i do niéj się, jako jedynéj kotwicy zbawienia, wszelkiemi siłami garnąć zaczął. Pomijamy mnóstwo takich prób mniéj szczęśliwych, już teraz prawie zapomnianych, przywodząc na pamięć dwa tylko dziełka tego rodzaju, które niepośledni wpływ na upowszechnienie znajomości dziejów naszych między ludem wywarły. Temi dziełkami w skutkach tak dobroczynnemi są: Pielgrzym w Dobromilu, nie bez przyczyny po tyle razy drukowany i Wieczory pod Lipą, które w krótkim czasie 5go doczekały się wydania.

Młodzież dojrzalsza posługiwała się, zwłaszcza przy tak nazwanych ustnych wykładach w klassach wyższych, Dziejami Bandtkiego, przybierając do pomocy Śpiewy Hist. Niemcewicza, dzieło nader szacowne, które jasnym i porywającym wykładem do zamiłowania dziejów ojczystych i rozbudzenia ducha narodowego nie mało się przyczyniło. Po wyczerpnięciu Historyi Bandkiego w dwóch nakładach dość sowitych, oglądała się publiczność z utęsknieniem już od kilku lat za dziełem tegoż samego rozmiaru dla dojrzalszéj młodzieży. Takiéj potrzebie właśnie zaradza dzieło pana J. Szujskiego, młodego, ale już niepospolitego pisarza, gruntownie z dziejami naszemi obeznanego. (O dziejach narodu polskiego, wcześniéj jeszcze przez Henryka Schmitta wydanych, zastrzegamy sobie później osobną zdać sprawę). Wprawdzie mamy pod ręką dopiero 1szy poszyt jego pracy, zawierający dzieje do r. 1295.; ale zdaje nam się, że już z tego możemy wnosić, iż autor podoła wywiązać się chlubnie ku powszechemu zadowolnieniu z zapowiedzianéj całości. Całe Dzieje Polskie J. Szujskiego mają obejmować do 85 arkuszy druku w 4ch tomach. Tom 1szy zawrze dzieje Piastów, tom 2gi dzieje Jagiellonów, tom 3ci królów obieralnych, 4ty dzieje porozbiorowe. — Już sam ten zewnętrzny rozkład i podział materyi pokazuje zdrowy sąd pisarza dziejów, na powadze najznakomitszych naszych Historyków oparty, i już prawie we wszystkich kompendyach coraz wydatniéj występujący, przez co ustrzegł się ponętnéj nowości, szkodliwy zamęt najczęściéj zrządzającéj.

Co się zaś tyczy dalszego podziału na tak zwane doby i okresy, poważamy się niepodzielać zdania autora i wyznajemy otwarcie, iżbyśmy woleli, żeby się był trzymał ubitéj drogi na okresy: 1 okres przedchrześcijański; 2 okres Bolesławów; 3 Polska w podziałach, do jakich publiczność i matki już przywykły, powtarzając je z pamięci małym dziatkom.

Opracowanie 3ch pierwszych okresów: Przedchrześciańskiego, Bolesławowskiego i Polski podzielonéj znamionuje biegłego już w dziejach Autora, który umiał wszędzie dopatrzyć przewodniczących tym epokom idei i jasno je scharakteryzować i uwydatnić. Metoda wykładu, sposób przedstawienia dziejów zasługuje przedewszystkiem na uwagę. Nie postępuje on drogą zwyczajną udeptaną od czasów Bandtkiego, spisywania chronologicznym porządkiem faktów i przerywania monotonnego opowiadania, chyba tylko nadpisanemi tu i owdzie imionami królów; przeciwnie dzieli jedno panowanie na mniejsze ustępy, układając w nich drobniejsze, podrzędne wypadki około główniejszych w jeden obraz, przez co ułatwia czytelnikom objęcie całości i zebranie zdarzeń w pewne grupy, wiążące się i spajające ściśle ze sobą. Przytem nie spuszcza z oka wewnętrznego związku, stara się spoić najważniejsze chwile dziejów odbijającą się w nich myślą, która przeistacza dzieje w jeden nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków dla tego, że bez wyjawienia tych wewnętrznych czynników byłaby Historya tylko chronologiczną klijonką faktów. W kwestyach spornych, w punktach, około których toczy się jeszcze uczona polemika, nie przyjmuje Szujski jednego ani drugiego zdania wyłącznie, lecz zestawia obok nagiego faktu kroniki, zdania znakomitszych badaczów, wymieniając, co do kogo należy i co od kogo wyszło i wkońcu wyciąga z nich najprawdopodobniejszy pewnik. Jest-to najstósowniejsza metoda w dziele dla myślącéj już młodzieży przeznaczonem; obznajmia bowiem czytelnika wszechstronnie z samym faktem, a nadto z literaturą historyczną, rzekłbym z historyą historyi, i stręczy tem samem sposobność dokładniejszego rozpatrzenia się w przedmiocie.

Nadto podaje autor u wstępu do każdéj epoki ryczałtowo wszystkie znamienitsze źródła, opracowania i dzieła pomocnicze. Popularności książki nie zawadzi to bynajmniéj, a dla chcących obeznać się bliżéj z dziejami, jest nader ważną przysługą. Sądzilibyśmy jednak, że w tym względzie pewną miarę zachować należy, albowiem zbytnia obfitość równie tu szkodzi, jak niedostatek; gdyż ważniejsze rzeczy toną, że się tak wyrażę, wśród powodzi drobiazgów. Dosyć jest wymienić najznamienitsze klassyczne, przy szkólnym wykładzie dziejów zwykle wspominane. Jakoż poczet do Słowiańszczyzny wyliczony jest za obszerny, mieszczący wiele dzieł nic prawie Słowiańszczyznę nie obchodzących, przez co utrudniło się młodzieży spamiętanie ważniejszych, niczem nieodróżnionych, ani bliżéj nie scharakteryzowanych (Ptolomaeus ma być Ptolemaeus).

Nareszcie zwraca autor baczniejszą, niż to dotąd czyniono, uwagę na związek dziejów polskich z dziejami powszechnemi, co jest bez wątpienia nader ważną zaletą jego dzieła. Bo jak dzieje ludzkości składają się i wiążą z promieni wytryskujących z łona szczególnych ludów, tak odwrotnie stanowisko każdego narodu w szczególności dopiero blaskiem słońca dziejów powszechnych oświecone, występuje należycie na widowni świata. W tym celu rozświecenia dziejów polskich przez zestawienie ich z dziejami spółczesnemi innych narodów, otwiera Szujski każdy nowy okres poglądem na dzieje powszechne, a w ciągu samego opowiadania wybiega niekiedy w stósownych miejscach poza granice Polski, rozpatrując przelotnie stósunki całéj Europy.

Co do rzeczy saméj nie mamy zgoła nic do nad-

mienienia; pozwolimy sobie tylko sprostować małe uchybienie, jak nam się zdaje, któreby na obrobienie dziejów polskich za panowania Jana Kazimierza niekorzystnie wpłynąć mogło. Autor wymieniając (pag. 3) najznakomitszych naszych dziejopisów, uważa, że Piasecki kończy szereg sumiennych historyków, poczem już tylko sami pamfleciści następują; dopiero idzie Historya narodu polskiego Naruszewicza, która otwiera nowy szereg dziejopisarzy krytycznych. Pan Szujski, jak widać, nie rozpatrzył się jeszcze dobrze w Historykach, których mu późniéj wertować przyjdzie. Inaczéj byłby się niezawodnie przekonał, że Wespazyan Kochowski z czasów Jana Kazimierza i późniéj, choć językiem nieco nastrzępionym, tak wspaniały swoich czasów zostawił nam obraz w swych klimakterach: że nietylko obok Piaseckiego, ale obok samego ojca dziejopisów polskich Długosza śmiało stanąć może. Już to obfitość materyi, a jeszcze więcéj talent dziejopisarski, stawiają Kochowskiego w pierwszem rzędzie Historyków naszych. Życzymy więc p. Szujskiemu śmiało się powierzyć w obrabianiu dalszego wątku swych dziejów takiemu przewodnikowi, zwłaszcza w przekładzie polskim w Poznaniu drukiem ogłoszonym.

Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam niestety zapuszczać się z autorem w rozprawy o pojęcie i przedstawienie pojedyńczych stósunków i faktów; poważamy się przeto tylko pobieżnie wspomnieć, że w tak krytycznie przedstawionéj historyi, jaką są jego dzieje Polski, razi twierdzenie, że: „Lubasz nad Odrą jest miasto niegdyś przez Rzymian zbudowane,“ pag. 63. Potem: „Zdobycze kijowskie przeszły do łacińskich kościołów. Do nich należą owe d r z w i g n i e ź n i ń s k i e, b i z a n t y ń s k i e m i p o k r y t e o b r a z a m i, w których Czacki upatrywał historyą Ś. Wojciecha,“ pag. 69. Nie tylko Czacki, ale i Lelewel i wszyscy, którzy im się bliżéj przyjrzeli Na str. 79 powiada Autor: „Fakt zabójstwa Ś. Stanisława stawiał kronikarzy duchownych w trudnem położeniu, z którego się ogólnikami i niedokładnościami wykręcać lubili. Późniejsze opracowania tchną, niestety, zanadto duchem chwili, obwiniają króla lub usprawiedliwiają go, obwiniając biskupa. Będziemy się starali, ile możności uchronić się od posłuszeństwa obu obozom.“ Nam się zdaje, że Autor żadnego z nich nie chciał zrazić i chwycił się sposobu załatwienia kwestyi, z jakiego naszym kronikarzom w sposób powyższy zarzut czyni.

Przystępujemy teraz do stylu, który jako prawdziwie polski, jasny, dobitny, a nawet ozdobny i obrazowy z innych ogłoszonych przez p. Szujskiego pism dostatecznie publiczności znany. Przez wzgląd jednak, że teraz Autor dla młodzieży pisze, tak pochopnéj do naśladowania pozornych błyskotek, życzylibyśmy sobie, żeby Autor zaniechał nowomodnych wyrazów i zwrotów mowy, a starał się całkiem ustrzedz niemczyzny, tak ciężko ucho nasze rażącéj. Jak np.: „Czechy r o z p o c z y n a j ą bajeczne dzieje p o s t a c i a m i Czecha“ itd. pag. 22; rozpoczynać czem, jest niemieckie wyrażenie; zacząć od czego, mówi Polak. Toż „szyzma, szyzmatycki,“ niepotrzebnie z niemiecka przekręcone, gdy Polacy mówią: schizma, schizmatycki. „Opanowuje,“ pag. 21 od opanować, jako słowo dokonane razi użyte jako praesens. Do zwrotów lubo rzadkich, trącących nieco obczyzną, policzylibyśmy i takie, jak zaraz na wstępie: „rozszerzenie oświaty p o z w o l i ł o s i ę r o z w i n ą ć piśmiennictwu;“ albo: „wypadki wielkiéj d o n i o s ł o ś c i, jak nieraz w gazetach czytamy, rażą delikatne uszy;“ dawniéj mówiło się po prostu: wypadki ważne; niemniéj „organizacya państwowa“ wcale się dawniéj nieużywało. „O przysiędze na wierność Chrobrego“ pag. 63 zamiast o przysiędze wierności. — Cóż dopiero mówić o poetycznych, modnych neologizmach, jak np. tak często powtarzany wyraz „rozwielmożenie“ pag. 6, „rozwielmożnione królestwa Daków,“ pag. 15, albo „rozwielmożniają się“ pag. 19, zamiast rozszerzenie, wzrost lub coś podobnego. „Idea sternicza“ zamiast przewodnicząca, „Bizantyńcy“ zam. Bizantyni; „odszczególniali się między konnicą“ pag. 70 zamiast odznaczali; „pierwsze dosadniejsze o Słowianach wiadomości“ za dokładniejsze, pewniejsze; „uroszczenia władcze“ pag. 56 „na posadzie“ zamiast podstawie przeszłości, pag. 1. „roztoczenie dziejów przed duchem narodu“ — To ostatnie wyrażenie mamy za przesadzone i nie polskie. Pag. 65ta: „wiele wpłynąć“ zamiast wielce, bardzo; pag. 74 „wymożony na Mieczysławie,“ zamiast wymuszony; pagina 92 „król. któremu Opatrzność kazała podjąć myśl Bolesława Chrobr. i r o z w i n ą w s z y j ą etc. zostawić Polsce jako przykład,“ zamiast rozwiniętą; p 105 „Szlachcic miał otwartą drogę w hierarchią zasługi,“ zamiast przez zasługi do hierarchii.

Błędu typograficznego dostrzegliśmy w wstępie: „rezykować“ zamiast ryzykować; pag. 20 „przepłaca,“ gdzie ma być przypłaca, a może i pag. 22 „podały mu sposób zetknięcia się,“ gdzie miało być: sposobność. „Trudno zestawić obrazu“ pag. 68. zamiast zestawić obraz; „historya rozpada na epoki“ pag. 5 i 6, zamiast rozpada się, dzieli się; pag. 76 „włościana“ zam. włościanina; p. 79 „posunął na Polskę“ zam. ruszył.

Autor stara się, i słusznie, w miejsce cudzoziemskich używać swojskich, polskich lub słowiańskich form imion własnych, szczególnie nazwisk miejscowości; lecz w takim razie niechaj to już wszędzie czyni i zamiast „Zerbs“, Jutriboku“ pag. 62 pisze: Serbiszcze, Jutrobogu; niech się zaś wystrzega dowolnego tworzenia takowych tam, gdzie ich nie ma, lub gdzie nie są wiadome, np. Liuski zamiast Lutzki; a przynajmniéj niech nie tworzy innych w miejsce istniejących, jak: Cizyn (Teschen) zamiast Dieczyn, Sadz (Saatz) zamiast Żatec p. 61, Strela (Strehlen) zamiast Strzelice etc.

Tuszymy sobie, że wyrozumiały Autor tak użytecznego dzieła nie weźmie nam za złe tych kilku drobnych uwag, nie ujmujących bynajmniéj wartości jego szacownemu dziełu; uczyniliśmy je jedynie ze względu na młodzież, dziwnie do naśladownictwa wszelkiéj nowości skłonną.

Korespondencye.

Z Kijowa d. 30. Grudnia v. s. 1861 r.

Edit quisque, quod potest. Plaut

Bujnie się wszystko na Ukrainie krzewi i rozrasta. Od czasu, jak ubodzy w duchu prostaczkowie, do któ-

rych należymy, przesyceni mlekiem i miodem swojéj ziemi, zapragnęli skosztowania owocu z tego drzewa, co się nazywa europejską oświatą, deszczem prawie z obłoków myślicielstwa zlewać się na nas poczęły przeróżnéj wagi i objętości piśmienne foliały. Poezya, filozofia, historya, ekonomia polityczna, chemia, astronomia, wszystko to w postaci mniejszych i większych woluminów odbite garmontem albo petitem Zawadzkiego, Glücksberga, Kirkora, Syrkina, Hussarowskiego, Chrząszcza, Ungra itd., tak jak chleb warszawski z piekarni Libiszewskiego i Cieszkowskiego do codziennego mamy użytku. Jest czem dogodzić, chociażby najwybredniejszego smaku indywiduom. Podziwiając jednak najświeższe nasze wiktuały literackie w okazałéj ich massie, szczególniejszéj doznajemy rozkoszy upajając się spirytualną wonią tych pomiędzy niemi, które samym tytułem swoim zdają się najwyszukańsze obiecywać łakocie. Pierwsze bez wątpienia w téj naszéj spiżarni intellektualnéj zajmuje miejsce Mysteryozofia słowiańska Antoniego Nowosielskiego. Jestto najogromniejsze, rzec można, cyklopo-kibaro-demiurgiczne studyum nad ludem ukraińskim, z którego jak z magicznego kłębka wszechwiedzy wysnuwają się axiomata, pewniki, twierdzenia o wszystkiem, co dotąd za czcze tylko bawidło nieokrzesanéj generacyi uchodziło. Dzięki téj pracy olbrzymiéj, dokonanéj samorzutnie, bez niczyjéj pomocy, z małym tylko względem na dorączniki Szymkiewicza i Hilferdinga, obszar wiadomości naszych posunął swoje granice het, het aż do czasów, w których Cur i Pek z ramienia samego Bisa czy Czorta namiestnicze nad Ukrainą sprawowali rządy; mamy już ztąd synkretyczne de omnibus rebus pojęcia; wiemy, co i jak sądzić należy o buddyzmie, szamanizmie, bramanizmie, parsyzmie, wisznuizmie, szywaizmie, dualizmie, politeizmie itd., już nawet z kluczem Mysteryozofii w ręku potrafilibyśmy nazwać to i owo nietylko po grecku, ale i po sanskrycku. Wielka przeto, największa chwała należy się panu Nowosielskiemu, że nas nieuków, ugrzęzłych w empiryzmie pospolitego życia, tak hojnie ze spichrza bajecznéj swéj sapiencyi zasilić raczył. Przy takim kolosie uczoności któryż z najszczodrzéj nawet utalentowanych myślicieli nie wyda się karłem, lilliputą? Tak sądzimy, a jednakże niemniéj potężnem uczuciem podziwu, witając nowo wydany w Kijowie w drukarni Miniatowa i Komp. Świat matematyczno-fizyczny, przyznać musimy, że autor tego arcydzieła pra-pra-wnuk wojewody Mścisławskiego, Józef Bejła Kramarewicz, zasługuje ze wszech miar na zaszczytne miejsce tuż obok Nowosielskiego. Wszakżeto ten jeniusz pochodnią swojego wielkiego odkrywania rozproszył ciężkie chmury błędów, które z przyczyny Kopernika od pięciu już wieków nad nami wisiały! Wszak on pierwszy z uczonych zawyrokował, że kto dla wytłómaczenia przyczyny 4ch pór roku poprowadził ziemię po ekliptyce naokoło słońca, ten najgrubszą, potworną popełnił omyłkę! On trudem całego życia swego zdobył to, o co się napróżno Leibnitz dobijał; zdobył wiadomość, dla czego ziemia obraca się około swéj osi, od zachodu na wschód!? On wreszcie wskazał palcem na tablicy pełnéj małych i większych kółek; wskazał i dowiódł (na co się zupełnie zgodziło dwoje znanych mu najuczeńszych ludzi: dziedziczka Raczek i stołonaczelnik Rosowiecki), dowiódł, że ziemia naokoło słońca żadnym sposobem krążyć nie może. — Dla tego to przekonany w duchu o wielkości swojéj zasługi, w dedykacyi tego monumentalnego dzieła przemówił do Mędrców Europy i całego świata temi słowy: „Duch niedocieczony w postaci ludzkiéj ściele wam pod nogi z całego w niéj życia swą pracę, nagrodą któréj was uwiadomienie, że i on poznał, czem się zasługuje na to boskie imie: Ecce homo!“ — Dla tego jeszcze najwyraźniéj tamże świadczył, że „egzemplarze tego dzieła, dla niepraktykowanéj przez tyle upłynionych wieków nowości, oddaje się do możebnéj nabywcy ciekawości.“ Naturalnie, ciekawość taką przemową i oświadczeniem silnie wzbudzona popędzi każdego, komu jest znany jakkolwiek system planetarny Kopernika, do jak najrychlejszego nabycia owocu trzydziesto-letniéj pracy p. Kramarewicza, a cóż mówić o korzyściach z posiadania tego arcydzieła?? Romantyczność także wystąpiła u nas z brzegów, którymi była opasaną przez koryfeuszow nowych idei poetycznych. Dawniéj częstowano nas w poezyi dobrymi i złymi duchami, jak na to zasłużyliśmy; bawiono sylfami, gnomami, rusałkami, albo straszono chochlikami, upiorami i djabłami; teraz sama poezya przybierać zaczęła kształty najokropniejszych duchów i przychodzi do nas jak piekielny emissaryusz z rykiem, świstem i trzaskiem wzburzonych elementów; przychodzi, aby rzucić straszliwą klątwę na wszystko, co nas w obliczu nieba i ziemi uzacnić może. Najcelniejszym tego rodzaju utworem jest: Duch-Pieśń Gorzałczyńskiego. Oczywiście, że bliższe poznajmienie się z tem ultraromantycznem czupiradłem nakazało nam niezwłocznie umieścić je obok powyższych arcytworów Nowosielskiego i Kramarewicza. Nie jedno jeszcze znamię nadzwyczajnych zdolności i jeniuszu nęci nas do zwiększenia téj świetnéj na horyzoncie Ukrainy konstellacyi, błyszczą przedemną tu i owdzie nader szacowne naukowości i artyzmu klejnoty; wszelako po tylu silnych i różnorodnych wzruszeniach, nadmieniwszy tylko o niecierpliwości, z jaką oczekujemy ukazania się oryginalnego pod każdym względem a szczególniéj pod względem natury dzieła w trzech tomach in 8vo majori pana Ignacego Wodzińskiego, któremu, wiemy to z matematyczną pewnością, należeć się będzie, tak jak Kramarewiczowi i Komp. zaszczytne w naszéj literaturze miejsce i o p. Skorupce, (a)

O tym, co idąc pewnych arcymistrzów torem,
Jak pisarzem, równie jest wybornym aktorem

urywamy nasze sprawozdanie o bujnéj na Ukrainie exotycznych roślin wegetacyi, a w przyszłéj korespondencyi będziemy się starali obeznać Czytelnika z roślinnością domorosłą, pożywniejszą, choć mniéj świetną.

Kuba Drumkiewicz.

Warszawa 20go Stycznia 1862.

Odpowiadając na wezwanie szanownéj Rednakcyi Tygodnika, zanim nakreślę sprawozdanie z bieżącéj literatury, posyłam dziś słów kilka o warszawskiéj wystawie sztuk pięknych. Instytucya zachęty sztuki malarskiéj, lubo dopiero liczy rok istnienia, przeszła je-

---

(a) Bliższą wiadomość o tym poecie, autorze dwutomowego dzieła pod tytułem: „Zródło prawdy spadające kroplami dla orzeźwienia odwrotu od występnych nałogów pod względem obyczajów i zwyczajów XIXgo wieku,“ Czytelnik powziąść może z korespondencyi B. Dołęgi umieszczonéj w Nr. 127 Gaz. Codzien. 185*.

dnak oczekiwanie ogólne i wróży najpiękniejszą przyszłość dla narodowéj sztuki. Cieszymy się z tego serdecznie, gdyż nie możemy podzielić w żaden sposób zdania tych, którzy w rozkwicie sztuk pięknych upatrują upadek ducha narodowego. Wprawdzie w chwilach czynu narody przepominać zwykły o sztuce; nie idzie zatem, żeby miały tracić do niéj zdolność, jeźli ją rzeczywiście posiadają. Przeciwnie nawet, nam się zdaje, że duch narodu prawdziwie krzepki, rozwijać się musi wszechstronnie.

Wracając do naszéj ustawy, powiemy naprzód o obrazach świeżo rozebranych, które będąc dziś własnością różnych osób, rozbiegły się po całym kraju i stały może zawiązkiem nie jednéj przyszłéj galeryi.

Z pomiędzy tych utworów niezaprzeczone pierwszeństwo należy pięknéj pracy p. Kostrzewskiego, przedstawiającéj licytacyą chudoby czynszowego włościanina. Śliczny to obrazek rodzajowy: strona dramatyczna oddana tu z wszelką prawdą obok strony komicznéj. Urzędnicy siedzą przy stole, pełniąc obojętnie obowiązek. Biedny gospodarz wyprowadza krowę z oborki; stara matka patrzy na to, załamując ręce żałośnie; żona stoi opodal z dziećmi, pogrążona w głębokim smutku. Starzec na uboczu pogląda z rozrzewnieniem, nie śmiejąc zbliżyć się do owéj przykréj sceny. Ale nie wszyscy się smucą, bo ludzka bieda najczęściéj wychodzi na pożytek samolubom. Uosobieniem egoizmu są tu dwaj koloniści niemieccy; jeden z nich zakupiwszy nierogaciznę pali fajkę, patrząc z wyrazem zadowolenia; drugi chciwem okiem pogląda na krowę, ten przedmiot powszechnéj żałości. Prawda w kolorycie, ugrupowanie umiejętne obok wysokich zalet dramatycznych, stawiają ten obraz w rzędzie pierwszych utworów w tym rodzaju.

Druciarz p. Horwica, młodego malarza węgierskiego, bawiącego w Warszawie, odznacza się wielką prawdą tak w kolorycie, jak w oświetleniu. Zdaje się, że malarz miał na myśli Rembrandta i starał się zbliżyć do tego mistrza, tak nieporównanego w skupianiu światła, na główny punkt obrazów. Równe zalety spostrzegamy w portrecie samego malarza, znajdującym się także na wystawie.

Dwa olejne obrazy p. Kossaka pełne są tychże samych zalet, jakeśmy w akwarellach jego podziwiali. Jeden z nich przedstawia Morsztyna, który złapanego na arkan murzę stawia przed Chodkiewiczem. Akcya zarówno doskonała tak w koniu, jak i w rycerzu. Drugi obraz przedstawiający Paska pod Lachowicami, kompozycyą przypomina Filipa Wonwermana. Dla p. Kossaka przejście z akwarelli do olejnego malowania w tym obrazie dowodzi, że wszelkie trudności już pokonał.

Jest także na wystawie mała lecz śliczna akwarella p. Kossaka, przedstawia Janowicza na pobojowisku wśród porąbanych przez siebie trupów. Wokoło głęboka cisza, z daleka ukazuje się hufiec polski. Nadzwyczaj to szczęśliwa kompozycya.

Zasługuje też na uwagę bitwa pod Obertynem p. Sypniewskiego; obraz ten największych rozmiarów, jaki widzieliśmy tegoż malarza, dowiódł, że talent jego może się wysoko rozwinąć na téj drodze. Mimo natłoku osób, wszystkie plany dokładnie nakreślone, można zatem działanie wszystkich grup dostatecznie osądzić

Dwa obrazki p. Grylewskiego z Krakowa uprzytomniają nam wiernie kościołek Ś. Barbary i ratusz na Kazimierzu w Krakowie. Autor celuje znajomością perspektywy wykreślnéj, równie jak dokładnem oddaniem prawdy w kolorycie.

Dwa krajobrazy p. Brzozowskiego, przedstawiające las i zamek w Kazimierzu n. Wisłą, bardzo wiele w przyszłości obiecują.

Wspomniawszy o rozebranych obrazach, powiedzmy jeszcze o tych, które są dotąd chlubą naszéj wystawy.

Nie potrzebujemy już mówić o Barbarze p Zimmlera, oddawna bowiem oceniono ten utwór i oddano mu sprawiedliwość. Prócz niego jest inny obraz tegoż malarza, przedstawiający wychowanie Zygmunta Augusta; odznacza się on wiernością w kolorycie, dokładnem scharakteryzowaniem draperyi, jak niemniéj i piękną kompozycyą, ogólną harmonią i właściwem oddaniem charakterów. Po jednéj stronie siedzi przy stole Bona, za krzesłem jéj stoi powiernik Włoch i prowadzi z królową zajmującą rozmowę; po drugiéj stronie grupa dworskich panien, ponętnych Włoszek, otacza siedzącego w krześle 16sto-letniego królewicza; jedna z nich śpiewem i grą na gitarze zachwyca młode grono. W głębi w rozwartych podwojach, ukazuje się tymczasem Zygmunt Stary z Tarnowskim. Poważny hetman zwraca uwagę królewską na zgubne skutki takiego wychowania.

Pomiędzy historycznemi utworami celuje też obraz p. Matejki z Krakowa, przedstawiający mord Wapowskiego W komnacie królewskiéj na Wawelu, Tenczyński oskarza przed królem Henrykiem Zborowskiego, ten zaś z dumną postawą słucha oskarżenia. Pachołcy trzymają na ręku ciało Wapowskiego, które nie przybrało jeszcze trupiéj sztywności: doktor bada puls, szukając śladu życia. Wkoło panuje przerażenie. Na obliczu obecnych różne odbijają uczucia: trwoga i żałość w przyjaciołach zmarłego, duma i szyderstwo w stronnikach Samuela Zborowskiego.

W kompozycyi życzyćby może należało więcéj swobody; za to pod względem kolorytu nic nie pozostaje do życzenia; widać, że Autor wiele czerpał z mistrzów szkoły weneckiéj; rysunek piękny, wykonanie lekkie. O ile wiemy, p. Matejko jest jeszcze młodzianem, ma więc przed sobą szerokie pole, może stać się zaszczytem dla kraju i otworzyć nową drogę dla sztuki historycznéj w Polsce.

Z rzeźby godzien uwagi odlew z gipsu Zbąskiego, przedstawiający Tatara w ucieczce przed pogonią; odznacza się nadzwyczajnem życiem, wybornym rysunkiem, dokładną znajomością rasy końskiéj. Żałować należy, iż utwór zapowiadający tyle, mało zwraca na siebie uwagi.

Kraków dnia 20go Stycznia 1862.

·? — W przeszłym liście nie donosiłem nic o dziennikach wychodzących w Krakowie w tym roku, jedynie dla tego, iż zawód ich rozmaity, nie jest bynajmniéj ściśle naukowym. Będąc wszakże przekonanym, iż i takie wiadomości obchodzą wielce czytelników Tygodnika Poznańsk. i są nader pożyteczne; dopełniam więc teraz sprawozdania swojego pod tym względem, dodając, że u nas w Krakowie obecnie wychodzą trzy czasopisma, z których jedno „Czas“ jest czysto politycznem, a zasługującem na wszelką publiczności polskiéj uwagę, gdziekolwiek ona się tylko znajduje. — I rzeczywiście „Czas“ krakowski zajmuje od roku pomiędzy wszystkiemi dziennikami polskiemi, traktującemi o sprawach politycznych, niezawodnie pierwsze miejsce, a nawet rzec

można, zajął pomiędzy podobnemi dziennikami europejskiemi niepoślednie stanowisko, zwłaszcza w wszystkich sprawach wschodniéj Europy, a mianowicie Królestwa Polskiego i Rossyi, W. Ks. Poznańskiego i Galicyi, mając z rzeczonych krajów doniesienia najpewniejsze, najliczniejsze i najtreściwsze i oceniając rzeczywisty tok ich wedle wewnętrznéj wartości arcysumiennie, gruntownie i wytrwale.

Drugim dziennikiem u nas wychodzącym jest „Niewiasta," pismo wyłącznie poświęcone kobietom a zawierające w sobie wiele pięknych i dobrze obrobionych artykułów rozmaitéj treści. Wydawaniem czasopisma tego chciał gorliwy redaktor zapobiedz poniekąd brakowi dającemu się czuć w tym kierunku dotąd bardzo dotkliwie w naszéj literaturze peryodycznéj. Będąc bowiem świadom, jak ważny i wielki na domowe i społeczne życie wywierają wpływ niewiasty, zamierzył zrobić im swym dziennikiem prawdziwą przysługę; oderwać je tym sposobem od wyłącznego czytywania podobnych pism obco-językowych, wzbudzić w nich zamiłowanie do ziemi swojéj, do spraw swoich oraz do pism swoich; wskazać im nieprzebrane skarby języka ojczystego, które nad wszystko w świecie cenić i poważać winny; wskazać wzory wielkich cnót, oraz poświęceń matek naszych, matron polskich, tak godnych wysokiego poważania i naśladowania. Przyznajemy chętnie, iż „Niewiasta" nie zajęła jeszcze tego stanowiska, na jakiembyśmy ją powitać chcieli i pragnęli; ale pomni przysłowia, że nie naraz Kraków zbudowano, tuszymy sobie, iż staraniem wydawcy będzie coraz dobitniéj i lepiéj odpowiedzieć celowi wytkniętemu; dla tego to życzymy jéj na przyszłość szczęścia i powodzenia!

„Biblioteki Polskiéj," wydawanéj przez pana Turowskiego, wyszło w r. 1861, jeźli się nie mylę, 45 poszytów, z których ostatni zawiera w sobie żywot H. Kołłątaja, skreślony przez Jana Śniadeckiego. Wydawnictwo to, acz w tych latach nieco wolniéj postępujące, pójdzie i tego roku swoim trybem daléj i przyniesie nam niemały pożytek, albowiem wyrwie z niepamięci niejedną piękną i gruntowną pracę i przechowa ją następnym pokoleniom w świeżości. Zastrzegam sobie atoli przy zdarzającéj się zręczności pomówić o B. P. obszerniéj i dla tego kończę teraz o niéj swe sprawozdanie z tym dodatkiem, iż wydawnictwo to stanowi olbrzymie, a w skutkach swoich nieobliczone przedsiębiorstwo, któremu szczęść Boże!

„Wieniec," ma wychodzić od Nowego roku wraz z wzorkami. Będzie to pismo poświęcone życiu domowemu, rodzinnemu. Redaktorką oraz wydawczynią będzie pani J. Goczałkowska, znana w piśmiennictwie naszem z kilku użytecznych i powabnych utworów i z wielu dobrych chęci. Dla tego życzymy z całego serca, aby pismo to znalazło jak najlepsze wzięcie i powodzenie. Również spodziewamy się, iż pod kierunkiem tak gruntownie wykształconéj wydawczyni „Wieniec" podoła rodzinom naszym zastąpić obce tego rodzaju pisma i wyrobi się pomału na arcypożyteczne czasopismo.

Z krótkiego pism peryodycznie u nas wychodzących przeglądu tego przekonywamy się, iż wcale nielicznym poszczycić się możemy ich zastępem. Bo któż rzuciwszy okiem na dzienniki krakowskie, a nawet lwowskie, nie dostrzeże zaraz kilku luk dotąd niewypełnionych a przecież nadzwyczaj rażących? Któż nie ujrzy i głęboko, a nawet z bólem serca nie uczuje, iż w całéj Galicyi wraz z Krakowskiem nie ma ani jednego czasopisma kościelnego, katolickiego? W Galicyi, liczącéj blizko 5 milionów katolickiéj ludności, mającéj 3 arcybiskupów, 3 biskupów i 2 in partibus, a więc 7 kapituł oraz 4 zakłady teologiczne! Za staraniem śp. Korczyńskiego, biskupa przemyskiego, wychodziła w Przemyślu „Prawda chrześciańska," lecz po jego zgonie dziennik ten kościelny przestał wychodzić, albowiem następca Korczyńskiego nie dbał o jego utrzymanie; i od tego czasu nie wzmogła się Galicya, nie wzmógł się też i Kraków na czasopismo, któreby interesom kościelnym i nauce chrześciańskiéj służyć mogło! Jeżeli p. Walery Wielogłowski dla swego domu komissowego utrzymuje: „Ognisko," dla czegoż też dygnitarze kościelni nie założą jakiego dziennika, lub tygodnika, dla dobra tylu dyecezyi, dla dobra Kościoła? To zestawienie proszę mi darować, bo wypływa z goryczy, jaką się uczuwa, kiedy się widzi brak tak pożądanego u nas pisma. Bo jużciż, jeżeli lekarze uczuli także potrzebę wydawania w Krakowie lekarskiego dziennika pod nazw.: „Wiadomości lekarskie," które już w tym roku wychodzić poczną, należałoby istotnie i naszym biskupom pomyśleć nakoniec o jakiemś czasopiśmie, w kraju wychodzić mającem.

Rozmaitości.

Zwłoki Bolesława Wstydliwego. Niedawno temu zaopatrzyło Towarzystwo Naukowe Krakowskie w sposób odpowiedni zwłoki Leszka Czarnego, spoczywające w kościele Dominikańskim w Krakowie. Lecz niemniéj tego wymagają zwłoki Bolesława Wstydliwego, pochowane w prostym żłóbku kamiennym w kościele Franciszkanskim w Krakowie, Powzięto więc zamiar umieszczenia ich w Sarkofagu, godnym tak drogich nam prochów. Na ten cel zbierają składkę w W. Ks. Poznanskiem pp. Libelt i Dr. Matecki, a zebrawszy już kilka set talarów, wręczyli je p. J Lepkowskiemu, prezesowi Wydziału Towarzystwa archeologicznego i Komissyi restauracyjnéj pomników, w czasie jego kilkudniowego pobytu w Wielkopolsce.

Położenie starożytnego Ilium, którego dotąd ściśle oznaczyć nie było można, zdaje się, iż już nadal wątpliwém nie będzie. W Iliadzie (księga 22. w. 195.) jest mowa o dwu krynicach, jednéj ciepłéj, drugiéj zimnéj, które blisko siebie i w takiéj bliskości miasta leżały, iż Trojanki swą bieliznę w nich pierały. Amerykanin Vandenscoten odkrył te dwa źródła w bagnie, które nigdy nie zamarza. Jeżeli ta wiadomość się potwierdzi, to pozyskamy ważny przyczynek do topografii trojanskiéj.

Srodkowa Afryka stała się od lat kilkudziesięciu, a mianowicie od lat kilku głównym przedmiotem ciekawości i expedycyi badawczych. W ostatnim lat dziesiątku zrobiono też najrozleglejsze i najinteresowniejsze odkrycia w téj strefie, a zapał i poświęcenie się dla dalszych odkryć bynajmniéj nieostygły, tak że w téj chwili więcéj expedycyi i podróżnych jest zajętych rozszerzeniem naszych wiadomości o téj części ziemi, niż w jakimkolwiek innym czasie. Od kryciem samych źródeł Nilu są obecnie przynajmniéj trzy znaczniejsze expedycye zajęte, a obok tego jest każda inna część Afryki tak na północy, południu, wschodzie, jako i zachodzie przedmiotem badawczych wypraw.

Z pomiędzy expedycyi naukowych do środkowéj Afryki wzbudza bezwątpienia najwięcéj nadziei wyprawa Heuglina, znajdująca się już od Marca r. zeszł. na ziemi afrykanskiéj. Jéj celem jest wielki, małoznany obszar ziemi, ciągnący się od stanowiska Nilu aż do jeziora Czad, a od wybrzeży środziemn. morza aż po za równik.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.